ALEKSANDER ROGALSKI

# WARUNKI ROZWOJOWE DZISIEJSZEJ LITERATURY NIEMIECKIEJ

## UWAGI WSTĘPNE

Wanda Kragen, tłumaczka m. in. cyklu Arnolda Zweiga „Wielka wojna białych ludzi" i powieści Heinricha Bölla pt. „I nie poskarżył się ani jednym słowem", pisała w początkach 1957 r. w artykule, zaopatrzonym w wymowny tytuł: „Na Zachodzie są zmiany", co następuje:

„Kraj rozciągający się między Łabą a Renem, Niemiecka Republika Federalna, jest dla Polaków wciąż jeszcze jakąś *terra incognita*. Cóż my tutaj właściwie wiemy o dzisiejszych prądach kulturalnych, o nurtach ideowych na całym wielkim obszarze NRF? Tyle co nic. Od Niemiec zachodnich byliśmy w ostatnim dziesięcioleciu odcięci jeszcze dokładniej i bardziej hermetycznie niż od demokracji Zachodu; oficjalna, podawana nam wersja, której trzeba było ślepo słuchać, brzmiała: Niemcy od Odry po Łabę to sami przyjaciele i komuniści, za Łabą — w królestwie Adenauera i w sferze wpływów amerykańskich — sami militaryści i rewizjoniści. Jeszcze jedno z tych bzdurnych, obliczonych na krótką metę haseł, które jednak stosowane przez szereg lat pozwoliły narosnąć w umysłowości polskiej fikcji niemieckich „przyjaciół i wrogów", przedzielonych wyłącznie granicą dzielącą dwie strefy, a raczej dwa państwa niemieckie.

Czas wielki powiedzieć głośno, że sprawa nie jest wcale taka prosta i że o tworzeniu się jakiejś nowej ideologii w Niemczech, przeciwstawiającej się wszystkiemu, co było ideologią hitleryzmu, decyduje bynajmniej nie owa linia graniczna między *Ost* i *West*; decyduje raczej układ stosunków i warunków gospodarczo-politycznych" [1].

W dalszych wywodach Wanda Kragen na podstawie wrażeń, odniesionych z lektury paru pozycji antyfaszystowskiego pisarstwa Niemiec zachodnich, suponowała, iż w kraju tym musiało się dokonać ogromne przeobrażenie duchowe i moralne w ostatnich latach, tak iż jej zdaniem, „mit jednolitej psychiki 'złych' Niemców po tamtej stronie Łaby musi zostać rozwiany, my w Polsce musimy wiedzieć nie tylko o żądzy odwetu i tendencjach rewizjonistycznych, które uprawia pewna zainteresowana w tym grupa (podkreślenie moje — AR), ale także o tendencjach przeciwstawnych, wzmagających się tam ustawicznie". Za szczególnie instruktywny pod tym względem uznała autorka fakt, że wydany w NRF „Dziennik Anny Frank" rozszedł się w ciągu pół roku w przeszło stu tysiącach egzemplarzy i że oparta na tym „Dzienniku" sztuka grana była również w teatrach NRF z olbrzymim powodzeniem. Wedle autorki przykład ten świadczy, „jak całkowicie musiała w umysłowości Niemców zostać pokonana narzucona przez hitleryzm ideo-

[1] „Życie Literackie", nr 268 (1957).

logia rasizmu i nienawiści rasowej, jeśli właśnie ten pamiętnik młodej trzynastoletniej Żydówki, ukrywającej się w melinie amsterdamskiej, spotkał się z podobnym przyjęciem".

W artykule Wandy Kragen mieści się druga jeszcze sugestia, a mianowicie, że literatura zachodnioniemiecka jest także niezmiernie wartościowa pod względem artystycznym, na co zdaje się wskazywać omówienie powieści Johannesa Rübera pt. „Pozostań, mój świecie" i powieści u nas już obecnie przetłumaczonej i od tego czasu wielokrotnie recenzowanej: „Śmierć w Rzymie" Wolfganga Koeppena. Pierwszą książkę nazwała Wanda Kragen „niezwykle wnikliwym i subtelnym studium duszy ludzkiej na rozdrożach", o drugiej zaś wyraziła się w ten sposób: „Materiał wybuchowy tej książki, sprężony niby drobiny gazu pod ciśnieniem, podsyca jeszcze jej literacki kształt — oryginalne *novum* na obszarze mowy niemieckiej".

Co wydaje się bezsporne w przytoczonym powyżej artykule Wandy Kragen? Po pierwsze, stwierdzenie ogromnych naszych zaniedbań, błędów i braków w dziedzinie wiedzy o Niemczech współczesnych. Po drugie, postulat, aby podjęte zostały wysiłki dla uzyskania wszechstronnego i prawdziwego obrazu tego wszystkiego, co się dokonuje w dzisiejszym życiu niemieckim.

Natomiast bardzo relatywną jedynie wartość zdaje się posiadać zarówno sugestia o zasadniczej metamorfozie psychicznej i politycznej społeczeństwa niemieckiego na jego obszarach zachodnich, jak i sugestia, jakoby w dziedzinie sztuki, a szczególnie literatury, zaznaczył się wielki rozkwit talentów i objawiły się doniosłe zjawiska.

Co się tyczy pierwszej tezy, to czytając wypowiedzi Wilhelma Szewczyka, jednego z nielicznych publicystów polskich, którzy od lat śledzą systematycznie sprawy niemieckie, skłonny byłbym dojść do wręcz przeciwnego wniosku. Sięgnijmy np. do jego artykułu pt. „Egzotyka ‚niemieckiego' Wschodu", umieszczonego w lutym bieżącego roku w „Odrze" [2]. Znajdziemy tam nie tylko impresje, ale także fakty i konkretne dane, które dostarczają sporo materiału do nie zawsze przyjemnych refleksji. Już na samym początku czytamy:

„Pierścień prawicowych organizacji i pism w Niemczech zachodnich staje się coraz szerszy. Dobrze, że zdają sobie z tego sprawę również i sami Niemcy. Oto na przykład działacz harcerstwa niemieckiego (*Bund Europäischer Pfadfinder*), Günther Alvensleben napisał do redakcji «Frankfurter Allgemeine» list, w którym wyraża obawy, czy coraz większa ilość młodzieżowych organizacji, powstających i rozwijających się pod gorliwym kierownictwem zagorzałych nacjonalistów i szowinistów, pozwoli na wychowanie młodzieży w duchu demokracji i postępu. Korespondent ostrzega zarazem przed niedocenianiem szerokiej pracy organizacyjnej owych kół, przed pogardliwą obojętnością. To właśnie — jak nas uczy historia Niemiec — stało się już raz przyczyną poważnych kłopotów. W atmosferze zobojętnienia wobec poczynań radykalnej prawicy, czyli po prostu reakcji w Republice Weimarskiej — okrzepły szeregi SA i SS, z którymi zmagać się potem musiały ludy Europy".

[2] Nr 5 (16. 2. 1958).



Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

Szewczyk wskazuje przede wszystkim na dość ścisłe związki między prasą młodzieżową w Niemczech zachodnich a prasą rewizjonistyczną („Samych pisemek zajmujących się problematyką górnośląską jest osiemnaście, a ogólny nakład sięga 134 tysiące egzemplarzy") i na dążenie konserwatywnej prawicy do ogarnięcia swoimi wpływami przede wszystkim młodej generacji. Wprawdzie poważna część młodzieży niemieckiej jest dość niewrażliwa na te wpływy hołdując ideałowi człowieka nowoczesnej cywilizacji. „Mimo to — konkluduje Szewczyk — nie należy zapominać, że gdy Hitler dochodził do władzy, większość jego SA i SS-manów nie miała jeszcze dwudziestu lat".

O tym, jak dalece ostrożnym być należy przy wysnuwaniu wniosków natury socjologicznej z pojawienia się książek tego rodzaju, co Koeppena „Śmierć w Rzymie", świadczy dostatecznie choćby fragment rozmowy, jaką na ten właśnie temat odbył Wilhelm Szewczyk w Monachium z pewnym redaktorem niemieckim [3]. Dziennikarz ów oświadczył, że w Polsce stanowczo przecenia się tego pisarza. „Wyważyliśmy szerokie okna na świat — mówił on — jeździmy po świecie, podziwiamy to, co się porusza, co wprawia w ruch coraz to nowsze mechanizmy gospodarcze, to znaczy pieniądz, a tymczasem »Śmierć w Rzymie« pcha nas gwałtem do szczęśliwie zapomnianych źródeł. Po co to komu? Pożyteczne to owszem, czasem i przypomnieć warto, ale na manifest jest w tym za dużo zajadłości. Manifest musi być przez wszystkich zrozumiany, przymierzony do aktualnych warunków rozwojowych. Rozpamiętywanie zbrodni faszystowskich? — Niech się tym ostatecznie parają cudzoziemcy. W imię idących pokoleń, którym zapewnić trzeba pokój i dobrobyt, rozwijać musimy literaturę pogodną, życzliwą ludzkim marzeniom, namiętnie przyjmującą aktualną rzeczywistość".

W cytowanym swoim „notatniku monachijskim" Szewczyk potrąca o kwestię, czy istnieje oryginalna nowa dramaturgia niemiecka. Okazuje się, że nie istnieje. Niemal to samo stwierdza, rozciągając jeszcze to zjawisko na obszar całej NRF, Marceli Ranicki, krytyk współczesnej literatury niemieckiej. W jego sprawozdaniu z podróży po Niemczech zachodnich czytamy: „Dyrektorzy i kierownicy literaccy teatrów Niemieckiej Republiki Federalnej twierdzą, że nie ma nowych sztuk niemieckich godnych wystawienia. Autorzy natomiast są zdania, że teatry idąc po linii najmniejszego oporu nie popierają twórczości współczesnej. Jedni zwalają winę na drugich — znamy to skądinąd. Wydaje się jednak, że w jakiejś mierze obydwie strony mają rację. — Istotnie, nieliczne sztuki, jakie pojawiły się w ostatnich miesiącach na scenach, są na niskim lub nawet zawstydzającym poziomie" [4].

Negatywna ocena teatru niemieckiego idzie u tego krytyka w parze z daleką od entuzjazmu oceną całej współczesnej twórczości literackiej Niemiec zachodnich. Witając z zadowoleniem pojawienie się u nas w ostatnim okresie pewnej liczby książek w przekładzie polskim pisarzy zamieszkałych w Niemieckiej Republice Federalnej, uważa on jednak za konieczne uprzedzić naszego czytelnika, że „nie należy się spodziewać w tym zakresie rewelacji".

[3] P. artykuł: „Bayerisch Kraut w kulturze i życiu", „Życie Literackie", nr 304 (1957).

[4] Marceli Ranicki, „Współczesność oszukana (w teatrach NRF)", „Życie Literackie", nr 6, 1958.

„Bo choć nie brak na zachód od Łaby — wyjaśnia dalej Ranicki — pisarzy utalentowanych i utworów rzeczywiście ciekawych, to jednak i tam — podobnie jak w Niemieckiej Republice Demokratycznej — nie zrodziły się w minionym okresie dzieła na wielką miarę. Nasuwające się porównanie między literaturą niemiecką w dwunastoleciu po I wojnie światowej i w tym samym okresie po II wojnie — wypada zdecydowanie na niekorzyść tej ostatniej“ [5].

Przytoczone powyżej opinie musiały, rzecz jasna, nosić charakter ogólnikowy, na poły aprioryczny i na poły subiektywny. Było to nieuchronne wobec możliwości dysponowania jedynie okruchami dokumentów życia, jakimi są teksty literackie lub sądy autorytatywnych osobistości. Nawet badacz wyposażony w świetne środki techniczne, pilnie, skrupulatnie i z bliska studiujący wybrany odcinek rzeczywistości społecznej nie jest w stanie dać jej adekwatnego obrazu; ten obraz zawsze będzie w pewnej mierze jednostronny, a jego osądy zawsze będą zabarwione jego osobistymi odczuciami, jego osobistymi upodobaniami lub awersjami. Nie przekreśla to jednak bynajmniej sensu i celowości takiej pracy, tylko skłania do krytycznego przyjmowania jej wyników.

Wydaje się, że również próba, jakiej się tutaj podejmujemy, próba wyrobienia sobie możliwie najwszechstronniejszego poglądu na współczesne niemieckie życie literackie, wydobycia na wierzch pewnych bardziej znamiennych jego cech, jego prądów i tendencji — nie jest pozbawiona znaczenia. A jedno jest pewne, że odpowiada ona głębokiej potrzebie chwili, potrzebie szeroko odczuwanej przez duże kręgi naszej publiczności czytającej. Trudno bowiem od niej wymagać, by nadal cierpliwie czekała ona na pojawienie się u nas wielkiego, syntetycznego dzieła o dzisiejszej literaturze niemieckiej, opracowanego przez pióra najbardziej kompetentne, tym więcej że uwzględniając dość niewesołą sytuację naszej nauki o współczesnej literaturze niemieckiej, trzeba by takie oczekiwanie określić jako zdecydowanie utopijne.

Chcę więc podkreślić, że niniejsze przedsięwzięcie posiada charakter czysto praktyczny. Chodzi mi przede wszystkim o dostarczenie czytelnikowi jak największej ilości informacji, o to, by ujrzał on współczesną literaturę niemiecką w najróżnorodniejszym oświetleniu, w pewnych punktach ujawniającym zbieżności, w innych znów różnice. Nie mogąc zaś osobiście czerpać z pierwszych źródeł, choć udało mi się zebrać wcale pokaźny i wartościowy materiał i choć wyzyskałem wszelką sposobność, by dotrzeć do jak największej liczby wybitniejszych tekstów, nie mając również jak dotąd okazji do przyjrzenia się z bliska, choćby tylko na krótki moment niemieckiemu życiu literackiemu, będę w całej rozciągłości posługiwał się tutaj autentycznymi świadectwami niemieckimi bądź spostrzeżeniami, poczynionymi przez zagranicznych znawców problemu Niemiec. Myślę, że to pozwoli poważnie zmniejszyć niebezpieczeństwo „sztampowości“ i za cenę zrezygnowania z wygładzonych, lecz powierzchownych sądów ogólnych ukazać dzisiejszą literaturę niemiecką jako coś, czym ona jest w rzeczywistości: jako coś znajdującego się w ciągłym ruchu (da się to zresztą powiedzieć o każdej żywej literaturze), jako coś pełnego sprzeczności i chaosu.

[5] „Rocznik Literacki 1956“, Warszawa 1957, dział: „Literatura niemiecka (1871—1956)“, s. 426.



Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

Dokładna analiza zjawisk nie będzie, rzecz jasna, w tej pracy możliwa, poprzestanie ona na zwróceniu uwagi, że takie czy inne zjawiska istnieją, że to czy owo stanowi problem. Główny nacisk położony zostanie na najmłodszą i średnią generację pisarską, o autorach mających ustaloną rangę wspomnę tylko mimochodem. Na czoło zainteresowań wysunięte tu zostanie zagadnienie: co wyraża dzisiejsza literatura niemiecka, co w niej fermentuje, ku czemu ona zmierza, jakie tendencje ideowe i moralne odzwierciedla i jaki jest jej stosunek do obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Całość rozważań podzielona została na dwie części, przy czym część pierwsza (tutaj przedstawiona) zajmuje się ogólnymi warunkami, w jakich rozwija się współczesna literatura niemiecka, część druga (która ogłoszona zostanie w numerze następnym) — tym, co ona wyraża.

Lwia część uwag poświęcona będzie piśmiennictwu zachodnioniemieckiemu, mniejsza — wschodnioniemieckiemu. Jest to zupełnie zrozumiałe. Po pierwsze: Niemcy zachodnie co do obszaru i ludności są niemal trzykrotnie większe od Niemiec wschodnich, co pociąga za sobą również odpowiednią ich przewagę ilościową w dziedzinie twórczości literackiej. Po wtóre: literatura Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest naszej publiczności dobrze znana dzięki licznym przekładom utworów jej przedstawicieli i dzięki stosunkowo obfitym opracowaniom krytycznym im poświęconym, podczas gdy — jak to stwierdzono już na początku — znajomość literatury zachodnioniemieckiej jest nikła, a więc tym silniejsza jest w tym zakresie potrzeba. Po trzecie: faktem jest bezspornym — o tym też tu już wspomniano — że literatura NRD przeżywa od pewnego czasu poważny kryzys ideowy i artystyczny, co ujawniły także ostatnie Zjazdy Pisarzy Wschodnioniemieckich. O tym zjawisku Marceli Ranicki (autor książki „Z dziejów literatury niemieckiej, 1871—1954", omawiającej w szerokiej mierze literaturę NRD) pisał w lutym 1957 r. na łamach „Trybuny Ludu", co następuje:

„Niektórzy sądzili, że jedynym, a w każdym razie głównym powodem tego kryzysu były poważne błędy polityki kulturalnej w NRD, które spowodowały, że wybitniejsi pisarze dawali utwory zdumiewająco słabe lub w ogóle zamilkli. W zasadzie były to te same zjawiska hamujące normalny rozwój literatury, które znamy z własnego doświadczenia, z tym jednak, że zjawiska te występowały w NRD w stopniu znacznie ostrzejszym aniżeli u nas, przy czym przyjaciele nasi tłumaczyli się specyfiką wynikającą z podziału Niemiec na dwa państwa. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że fatalne błędy polityki kulturalnej nie zostały jeszcze w NRD całkowicie przezwyciężone"[6].

Zdaniom powyższym trudno odmówić słuszności, ale trzeba zaznaczyć, że nie kolidują one z faktem i zasługą niezaprzeczoną, a polegającą na tym, iż właśnie literatura Niemieckiej Republiki Demokratycznej podjęła się ogromnego i niezwykle odpowiedzialnego zadania: stworzenia zupełnie nowego modelu człowieka niemieckiego. To, co w tym kierunku uczynili pisarze w rodzaju: Anny Seghers, Bertolta Brechta, Johannesa Bechera, Arnolda Zweiga, a spośród młodszych pisarzy: Stephana Hermlina, Franza Fühmanna, Petera Huchela, Ericha Arendta, Georga Maurera czy Güntera Kunerta, nosić

[6] W artykule pt. „O kilku książkach zachodnioniemieckich"? „Trybuna Ludu", 23. 2. 1957.

będzie długo cechy pracy pionierskiej, która na pewno pozostawi po sobie ślad trwały.

A teraz przyjrzyjmy się tak podstawowym, elementarnym czynnikom dla rozwoju życia literackiego, jak czytelnictwo i produkcja wydawnicza.

## CZYTELNICTWO NIEMIECKIE

Jak świadczą o tym doroczne Targi Książkowe, odbywające się we Frankfurcie nad Menem, ruch wydawniczy rozwija się w Niemczech na szeroką skalę.

W obliczu tej olbrzymiej produkcji wyłania się pytanie: kto czyta w Niemczech książki? Na pierwszy rzut oka można by mniemać, że Niemcy czytają wiele książek. Bo czymże innym dałoby się wytłumaczyć tak obfitą ich produkcję? Jednakże w rzeczywistości sprawa wygląda inaczej: przeciętny Niemiec czyta niewiele książek i niewiele ich kupuje[7].

Analizując ankietę Instytutu Demoskopii Allenbacha dziennikarz Erich Kuby zadał sobie pytanie: „Kto czyta książki?" i doszedł do wniosku, że mimo wydawania tzw. „książek do kieszeni", kosztujących grosze i mimo „bestsellerów" prawie nikt w Niemczech zachodnich książek nie czyta. Czy sytuacja czytelnictwa zmieni się korzystnie w wypadku wprowadzenia czterdziestogodzinnego tygodnia pracy, o co walczą związki zawodowe w Niemczech zachodnich? Nie wiadomo. Problem przedstawia się w ten mniej więcej sposób: czy więcej czasu wolnego, czy też produkować — mniej książek?

A jednak wydawcy zachodnioniemieccy, jakby nie zrażając się tym stanem rzeczy, rzucają rokrocznie na rynek księgarski od 18 tysięcy do 20 tysięcy tytułów książek. Widocznie jakiś popyt na książki, choć może zamykający się w nader ciasnych ramach masy odbiorców, istnieje, skoro zachodnioniemieckie firmy wydawnicze ani nie zmniejszają swej liczby, ani nie przerywają swej działalności.

W każdym razie jedno jest pewne, że wspomniana wyżej impreza wydawnicza: „pocket-book", czy „Taschenbuch" cieszy się i w Niemczech zachodnich dużym powodzeniem. Na grunt niemiecki pomysł ten przeniósł znany wydawca Rowohlt w r. 1950. Wydał on w formacie kieszonkowym zrazu cztery książki: „I cóż dalej, szary człowieku?" Hansa Fallady, „W Brighton" Grahama Greene'a, „Księgę dżungli" Kiplinga i „Zamek w Gripsholm" Kurta Tucholskiego. Wszystkie te książki oraz wszystkie wydane następnie sprzedane zostały do dnia 14 października 1950 r. w łącznej liczbie 620 tysięcy egzemplarzy. Miesiące, w których się to działo, stanowiły szczyt kryzysu księgarstwa niemieckiego.

W marcu 1952 r. wydanych zostało 50 książek w tej serii pod popularną nazwą „Ro-ro-ro" w łącznym nakładzie trzech milionów pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy. Cena tomu wynosiła półtorej marki. Drukowane na maszynie rotacyjnej i na papierze gazetowym wcielały one dewizę Rowohlta: „Najwięcej liter na najmniejszej przestrzeni papieru i za możliwie najniższą cenę". Jednakże nawet i taka książka była jeszcze za droga dla warstwy ludności naj-

[7] Por. w tym zeszycie „Przeglądu Zachodniego" art. Fr. Szymiczka pt. O ruchu wydawniczym w NRF, omawiający zagadnienia te szczegółowo (przyp. redakcji).

Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

mniej zarabiającej, a zarazem najliczniejszej, gdyż cena jej wynosiła tyle, ile górnik z Zagłębia Ruhry zarabia za jedną godzinę pracy, gdy tymczasem amerykański „pocket-book" kosztuje tylko 25 centów, co się równa ósmej części jednogodzinnego zarobku robotnika amerykańskiego. Dlatego też Rowohlt zmierza do dalszej obniżki ceny swej popularnej serii [8].

## MŁODA LITERATURA NIEMIECKA OD KULIS WYDAWNICZYCH

Dziennik hamburski „Die Welt" zwrócił się w r. 1955 do wydawców zachodnioniemieckich z następującą ankietą:

1. Jakie są ulubione tematy młodych pisarzy?
2. Czy młodzi pisarze posiadają znajomość swego rzemiosła?
3. Ile rękopisów otrzymuje pan rocznie i ile z nich zasługuje na druk?
4. Jacy pisarze młodego pokolenia zwrócili na siebie pańską uwagę?

Odpowiedzi były różne.

Na pierwsze pytanie odpowiedź firmy wydawniczej Descha brzmiała: „Otrzymujemy wiele opowiadań i powieści o tematyce wojennej. Lecz książka, o której można by powiedzieć, iż jest wielką książką o ostatniej wojnie, nie została jeszcze napisana". Wydawnictwo Rowohlta oświadczyło: „Nad całą produkcją lat powojennych dominowała 'literatura ruin'. Wydaje się, że w tym okresie wielkie tematy miłości i życia doznały zapomnienia. Lecz w gruncie rzeczy jeszcze dzisiaj odczuwa się ich brak".

Nieco obszerniej wypowiedział się wydawca Bertelsmann: „Po ufundowaniu nagrody za powieść otrzymaliśmy siedemset pięćdziesiąt osiem rękopisów. Z tej liczby dwieście pięćdziesiąt powieści opisuje naszą epokę, sto osiemdziesiąt dwie ma za temat miłość, sześćdziesiąt dziewięć — historię, czterdzieści cztery to powieści kobiece, dwadzieścia dwie książki koncentruje się na przedstawieniu środowisk zawodowych, dwadzieścia jeden porusza zagadnienia rodziny, a siedemnaście można określić jako „różne". W grupie tej ani jeden manuskrypt nie porusza współczesnych problemów społecznych".

Opanowania rzemiosła pisarskiego odmówił początkującym pisarzom niemieckim Desch, przeciwstawiając ich pod tym względem pisarzom zagranicznym. Natomiast według Rowohlta i Bertelsmanna większość młodych pisarzy niemieckich umie pisać i komponować powieść.

Co się tyczy trzeciego pytania, to Desch podał do wiadomości, że rocznie otrzymuje około tysiąca rękopisów literackich, lecz za nadający się do publikacji uznaje tylko jeden z nich. Rowohlt określił ilość nadsyłanych powieści jako „ogromną", zaznaczając przy tym, że tylko jedna na osiemset lub tysiąc może ujrzeć światło dzienne. Bertelsmann otrzymuje rocznie od tysiąca dwustu do tysiąca pięciuset rękopisów, lecz podobnie jak pozostali wydawcy za godną druku uważa tylko jedną powieść na tysiąc.

Wreszcie w odpowiedzi na czwarte pytanie ankiety Desch wymienił tylko nazwisko Hansa Wernera Richtera, Bertelsmann nie wymienił nikogo, a Rowohlt stwierdzając, iż „właściwie nie ma wielu pisarzy, na których można

[8] Opracowano m. in. na podstawie artykułów: „Le livre de poche et son histoire" „Documents", Strassbourg, 8/9 1954, s. 1009—1014, „Industrie, Festival et littérature", „Documents", 10/1954, s. 1179—1182 i „Que lisent les jeunes Allemands?", „Documents", 11/1954, s. 1315—1326.

Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

by stawiać", podał jako „talenty niewątpliwe": Heinricha Bölla, Dietera Meischnera i Waltera Jensa [9].

Nazwiska te będą się też ciągle przewijać w naszym kalejdoskopie.

Pewną konfrontację z wynikami wspomnianej ankiety stanowić będą uwagi na temat działalności „Mitteldeutscher Verlag", wydawnictwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w związku z dziesięcioleciem jego istnienia, uwagi, wypowiedziane w r. 1956 na łamach „Neue Deutsche Literatur", która jest organem literackim Niemiec wschodnich [10].

„Mitteldeutscher Verlag" ma na celu niemal wyłącznie popieranie współczesnej twórczości niemieckiej, szczególnie młodej literatury. Otóż „NDL" stwierdza, że wśród wydanych stu trzydziestu tytułów znajdują się takie, o których się już zupełnie zapomniało, i autorów, których nazwiska już się nie spotyka. Lecz z drugiej strony niejeden debiut był poważnym sukcesem literackim, np. powieść Rudolfa Bartscha pt. „Man kann nicht immer stumm sein". Inni znów odkryci przez wspomniane wydawnictwo autorzy ogłosili po swej pierwszej książce następne, równie udane. Należą do nich: Otto Gotsche, August Hild, W. K. Schweikert. „Dyskusje, jakie toczyły się na temat powieści Hildegardy Marii Rauchfuss, „Jasnych nocy" Karola Mundstocka, trylogii Wernera Reinowskiego i „Roku próby" Ericha Loesta, nie zostały odłożone *ad acta* — czytamy w «NDL» — interesują nas one jeszcze wszystkich, ponieważ problemy twórczości indywidualnej, poruszone w tych książkach, są charakterystyczne dla ogólnych problemów naszej dzisiejszej literatury, szczególnie tam, gdzie się ona zajmuje także tematyką doby obecnej, a większość książek opublikowanych przez «Mitteldeutscher Verlag» ma za bezpośredni przedmiot nasze czasy. W tym leży siła i zarazem słabość Wydawnictwa. Liczby nakładów wykazują, że literatura poświęcona w najściślejszym tego słowa znaczeniu zagadnieniom teraźniejszym nie jest bynajmniej przedsięwzięciem przynoszącym straty. Czytelnik naszej doby szuka życia swego czasu także w książce. «Mitteldeutscher Verlag» trafnie uchwycił tę potrzebę publiczności czytającej i stara się ją zaspokoić. Jednakże, jak dotąd, udało to mu się bardziej pod względem ilościowym aniżeli jakościowym. Faktem jest, że nasi młodsi autorzy przystępują do opracowywania tematyki współczesnej z większą odwagą, ale też i z większą beztroską aniżeli pisarze starsi, którzy piszą wolniej, ponieważ ciężej zmagają się ze swym zadaniem". Stąd, zdaniem „Neue Deutsche Literatur", pochodzą uchybienia w technice kompozycji dzieła, niedbałość stylu i błędy językowe, jakie się często spotyka w utworach młodych pisarzy.

Wspomniałem o niedostatkach formalnych nowej literatury niemieckiej. Nie one jednak są jej najtrudniejszym problemem, ale sztuczne rozbicie dzisiejszej literatury niemieckiej na dwie literatury odrębne. Z powodu tej anomalii cierpi ona dotkliwie.

## DWIE LITERATURY NIEMIECKIE

Granica, rozpoławiająca terytorium Niemiec, spowodowała nie tylko nieznajomość niemal całkowitą literatury jednej części Niemiec w drugiej ich

[9] Dane z artykułu „Trop d'écrivains?" w „Documents", 2/1955, s. 231—232.
[10] W notach redakcyjnych „Neue Deutsche Literatur", nr 5/1956.

Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

części, lecz i brak zasadniczej więzi między jedną literaturą a drugą. Każda z nich posiada odmienną substancję treściową, obydwie czerpią z dwóch różnych światopoglądów, z dwóch różnych pojęć i postaw wobec życia.

Polityczna czujność przed niepożądaną infiltracją ideologiczną stanowi przeszkodę w swobodnej wymianie między obydwiema niemieckimi literaturami, a przecież przede wszystkim twórczość literacka mogłaby przezwyciężyć obecny okres rozbicia kraju. Znamienne jest przy tym, że większa przepaść dzieli dzisiaj jedną literaturę niemiecką od drugiej, niż kiedykolwiek przedtem dzieliła literaturę niemiecką wziętą jako całość od jakiejkolwiek obcej, narodowej literatury!

Omówienie wschodnioniemieckiej książki przez krytyka zachodnioniemieckiego w zachodnioniemieckim dzienniku czy periodyku zawisa całkowicie w próżni, jest czymś zupełnie abstrakcyjnym, ponieważ recenzja taka tylko w wyjątkowych wypadkach natrafi na czytelnika znającego omawianą książkę. Między autorem a czytelnikiem brak żywego pośrednictwa i dlatego też brak jest oddziaływania i na autora. W ten sposób krytyka literacka stała się informacją zaadresowaną nie do czytelnika książki, lecz do jej nieczytelnika! Jak głębokie ślady pozostawił ten stan rzeczy, o tym świadczy okoliczność, iż wszelkie próby założenia ogólnoniemieckiego czasopisma literackiego spełzły jak dotąd na niczym.

To samo się odnosi do lektoratów i wydawnictw. Stosunki pomiędzy autorami jednej części Niemiec a wydawnictwami z drugiej są niesłychanie nikłe. Autorów, podejmujących w NRD tzw. tematy „neutralne", jest niewielu i muszą oni zaspokoić poważne potrzeby własnego rynku. Zresztą z punktu widzenia komercyjnego nie może być dla autorów z NRD rzeczą nazbyt ponętną wydawanie książek nakładem firm zachodnioniemieckich, skoro książki wschodnioniemieckie osiągają na ogół wysokie nakłady a zachodnioniemieckie na ogół niskie (best-sellery należą do wyjątków). Z wybitniejszych pozycji ogólnoniemieckich można wymienić antologię pt. „Deutsche Stimmen", która się ukazała jednocześnie i w NRD i w NRF, lecz publikacja ta doszła do skutku w dużej mierze dzięki zrezygnowaniu z drukowania utworów lub autorów, odznaczających się ostrzejszym profilem światopoglądowym, np. Holthusena i Hermlina.

Zainteresowania wydawnictw wschodnioniemieckich kierują się głównie ku takim zachodnioniemieckim autorom, których książki wnoszą krytyczny stosunek do charakterystyki lub analizy burżuazyjnego ustroju społecznego. Lecz i ta forma literackich stosunków obejmuje jeno mały ułamek ogólnej produkcji książkowej, choć również poszczególni autorzy zachodnioniemieccy osiągają w NRD nieprzeciętne, a nawet niezwykle wysokie nakłady, np. Koeppen.

Nie brakło wprawdzie w ubiegłych latach prób zadzierzgnięcia ściślejszych więzów pomiędzy obydwiema częściami Niemiec, ale nie doprowadziły one do normalnej z sobą współpracy obydwu literatur, ponieważ reprezentatywni dla NRD pisarze rozmawiali z pisarzami niereprezentatywnymi dla Niemiec zachodnich, albo też dlatego, że jeśli doszła do głosu któraś z obydwu literatur, to za każdym razem obwarowała się ona w swych okopach politycznych i wszystko stawało na martwym punkcie.

Ilustracją w tym względzie może być zachodnioniemieckie czasopismo literackie „Texte und Zeichen", którego redaktorem jest Alfred Andersch, członek „Grupy 47". „Neue Deutsche Literatur" przyznała, że pismo to podaje informacje o ruchu wydawniczym NRD, że nie dopuszcza na swoich łamach do głosu literatury faszystowskiej i militarystycznej, która w Niemczech zachodnich zaczyna zyskiwać na sile, że wreszcie członkowie „Grupy 47" przeprowadzają krytykę tendencji restauracyjnych, uwidaczniających się coraz mocniej w Niemczech zachodnich, choć jest to nie zawsze krytyka śmiała i konsekwentna (Böll i Koeppen)[11]. Jednakże „Texte und Zeichen" nie umieściły w swych sześciu pierwszych numerach ani jednego utworu jakiegokolwiek pisarza z NRD. Np. o Bertoldzie Brechcie pisano obszernie nawet w południowoamerykańskich periodykach literackich, Anną Seghers interesują się powszechnie literaci we Francji, Arnolda Zweiga publikują nawet w Australii itd. Tymczasem pisarze ci jakby nie istnieli dla tego czasopisma, bądź co bądź z wielu względów zasługującego na szacunek. To jest symptomatyczne. „NDL" nawet nie chce winić za to redakcji pisma „Texte und Zeichen". Uważa ona, że odzwierciedla się w tym nacisk ponownie się reaktywizujących w Niemczech zachodnich sił konserwatywnych, nacisk dający się odczuwać we wszystkich dziedzinach życia.

Tak więc obydwie literatury niemieckie nie mogą znaleźć drogi do współżycia z sobą. Każda z nich żyje w izolacji od drugiej. Jednak nawet krytycy zachodnioniemieccy przyznają, że próby usunięcia tej izolacji są ze strony NRD silniejsze i częstsze.

Jak dotąd można tylko mówić o dwóch pisarzach, posiadających najwyższą rangę literacką, którym udało się w pełni obalić zasieki graniczne i znaleźć gorące przyjęcie w obydwu częściach Niemiec: Tomasz Mann i Bertolt Brecht (grywany z ogromnym powodzeniem także w teatrach zachodnioniemieckich).

## SYTUACJA TUŻ PO POGROMIE HITLERYZMU

Niezmiernie charakterystyczna dla oceny sytuacji, w jakiej znalazła się literatura niemiecka tuż po katastrofie Trzeciej Rzeszy, była odpowiedź, której udzielił Teodor Plievier, głośny już wówczas autor monumentalnej powieści wojennej pt. „Stalingrad", na pytanie pewnego dziennikarza, czy jego zdaniem istnieje nowa literatura niemiecka: „Nie ma nic — odpowiedział Plievier — nie ma zupełnie nic".

Teodor Plievier miał może w pewnej mierze rację. Albowiem to, co się w dziedzinie literatury niemieckiej w latach 1945—1948 pojawiło jako rzecz nowa czy młoda, na ogół pozbawione było jakiejś konsystencji, było w istocie swej nietrwałe. W produkcji literackiej tego okresu dominowały utwory, które wyrażały nihilizm: pamiętniki z czasu wojny i opowiadania autobiograficzne. Była to dla pisarza debiutującego lub wracającego do zawodu literackiego po latach milczenia raczej okazja do dania upustu swojej potrzebie wolności duchowej, wyzwolenia psychicznego w obliczu panującego chaosu, aniżeli okazja do wyrażenia jakichś trwałych wartości. Pisarze ci więc po serii krzyków i odbyciu spowiedzi przed publicznością ze swej nie-

[11] W artykule pt. „Halbierte Texte und hoffnungsvolle Zeichen", 5/1956.

wiary i ze swych obsesji, znaleźli się w osamotnieniu, pozbawieni wszelkiego impulsu duchowego, niezdolni do tworzenia nowych treści. Nie mogli być niczym więcej jak tylko świadkami swej epoki, a epoka ta miała jeden minus: trwała względnie czas krótki. Świadkowie ci więc nie chcieli dać niczego więcej prócz — jak sami oświadczali — „wierszy na użytek bezpośredni". Większość ich zamilkła definitywnie bądź też znalazła schronienie w dziennikarstwie.

Niektórzy jednak z nich wykazali, że posiadają talent nieprzeciętny i ambicję wyrażania niedoli duchowej całej generacji. Wśród nich wybił się na czoło Wolfgang Borchert. Oświadczył on w r. 1946: „Jesteśmy pokoleniem bez związków wewnętrznych i bez głębi. Nasza głębia jest głębią pustki. Jesteśmy pokoleniem bez szczęścia, bez ojczyzny i bez pożegnania. Nasze słońce jest blade, nasza miłość okrutna a nasza młodość jest — bez młodości. Jesteśmy pokoleniem bez granicy, bez hamulców i bez opieki" [12]. Borchert przemawiał w imieniu tych wszystkich, którzy zaledwie wyszedłszy z okresu dzieciństwa, wysłani zostali na wojnę i którzy wrócili z niej z sercem spopielonym, z rękoma pustymi i zmęczonymi, ale zarazem z niewygasłym pragnieniem życia. Tęsknili za „nowym życiem, za nowym uśmiechem i za nowym Bogiem". Wierzyli, iż są zdolni urzeczywistnić swoje nadzieje „na nowej gwieździe". Spotkało ich rozczarowanie, gdyż nie znalazł się nikt, kto by im wskazał drogę, kto by im poddał nową myśl, kto by im wskazał nowe wartości. Byli „na zewnątrz, przed drzwiami" — jak się wyrażał Borchert. Nie wiedzieli, że za tymi drzwiami zieje taka sama otchłań jak przed tym, co uważali za próg nowego życia. „Wszędzie dwuznaczność i niepewność". Żadnego azylu, tak dzisiaj jak i dawniej, albowiem „epoka nasza może znaleźć spoczynek tylko na ziemi, która znajduje się w ruchu". Poeci doszli do wniosku, że wszystkie pierwiastki życia zostały zdemontowane. Wszędzie panuje atomizacja, rozkład człowieczeństwa w jego elementach, dezintegracja tego, co stanowi o człowieku w sensie najszlachetniejszym tego słowa. Wszelki pogląd syntetyczny na świat zdawał się w epoce tej być nieodwołalnie skazany na klęskę: „człowiek obraca się, jak mówił Ernest Jünger, dookoła punktu zerowego". Istnieją tam wszystkie objawy nihilizmu. Nihilizm ten stał się, jak utrzymywał wspomniany pisarz, „fundamentalną siłą, przed której wpływem nikt się nie zdoła uchronić".

## DZISIEJSZA SYTUACJA LITERATURY ZACHODNIONIEMIECKIEJ

A jak się przedstawia sytuacja literatury w Niemczech zachodnich, zwłaszcza literatury uprawianej przez młodych pisarzy, po powstaniu Niemieckiej Republiki Federalnej, po pewnej stabilizacji stosunków politycznych i gospodarczych? Co do tego panują różne poglądy, na ogół jednak uderza ocena pesymistyczna.

Za przykład służyć może w tej mierze stanowisko, zajęte w r. 1954 przez Friedricha Sieburga, autora dość głośnej książki pt. „Czy Bóg jest Francuzem?" Sieburg uzasadniał swój pesymizm w odniesieniu do obecnego położenia

[12] Cytuję za Helmutem Braenem, art. pt. „Situation de la nouvelle littérature allemande, 1945—1953", w „Documents", 8/9 1954.

Przegląd Zachodni, nr 2, 1958 Instytut Zachodni

literatury w Niemczech zachodnich przeważnie przesłankami socjalnymi [13]. Stwierdzał on, że pisarze niemieccy mają życie zbyt łatwe — brak im czasu na nabycie doświadczeń i dojrzałości, gdyż nowoczesna machina socjalna, znajdująca się w ustawicznym ruchu, wchłania ich produkcję nawet przed jej ostatecznym wykończeniem. Nigdy administratorzy przedsięwzięć literackich — powiedział Sieburg — nie wywierali takiej presji na młodych autorów jak dzisiaj. „Nie ma już u nas debiutanta, który by w zaciszu swej pracowni długo i mozolnie cyzelował swój utwór. Nienasycona chłonność radia, które w początkach swego istnienia było błogosławieństwem dla pisarzy, zaczyna stawać się katastrofą, gdyż nawet przy najlepszej woli nie sposób znaleźć tylu ‚poetów naszej epoki', tylu ‚opowiadań tygodnia', tylu ‚książek dnia', tylu liryków czasu dzisiejszego i epików dnia wczorajszego, by wypełnić programy radiowe... Literatura niemiecka taka, jaka znana jest publiczności, stała się oddziałem walki generalnej o władzę, o wpływy, o finanse. Ewolucja ta stała się możliwa wskutek niewiarogodnej uległości społeczeństwa niemieckiego, które nie czyta ani mniej, ani więcej niż dawniej, lecz od dłuższego czasu utraciło odwagę wypowiadania nowych, oryginalnych sądów, odbiegających od utartych liczmanów. W dziedzinie literackiej Niemcy zachodnie są wciąż jeszcze ‚państwem poddanych'. W tych warunkach nie może też być mowy o rozwoju pism, szkół i dyskusji literackich, o prawdziwym życiu literackim. Skoro masa wierzy we wszystko, przeto właściwie nie wierzy w nic. Akceptuje ona biernie i bez reakcji to, co się jej zachwala jako ważne lub aktualne, i strzeże się wyrobienia sobie własnego sądu. Dla niej istnieje tylko jedno kryterium: autorytet. Autorytet-władza zastępuje drabinę wartości i nie zezwala na wypowiadanie własnych opinii".

Sytuację literatury zachodnioniemieckiej ocenia Sieburg — sam jest jej reprezentantem — jako godną pożałowania. Nikt nie interesuje się niewyczerpanymi problemami zawodu pisarskiego. Praktycznie biorąc nie ma krytyki literackiej, gdyż wszystkie kryteria wyrzucone zostały za burtę i literatura nie posiada nawet przeciwnika, który by zakwestionował jej prawo do życia. Wszelkie poszukiwanie rzeczywistej wartości spełzło w Niemczech na niczym. Ani jedna nagroda literacka nie została uznana za dowód talentu. Grupy pisarzy są tylko klikami dowolnie utworzonymi, a zaczerpnięte z wzorów zagranicznych próby podniesienia poziomu literatury w postaci np. instytucji pod nazwą „książki miesiąca", zawsze kończyły się niepowodzeniem.

„Cała nędza niemiecka — pisał Sieburg — odzwierciedla się w braku wspólnoty, cechującym nasze życie literackie, w odrazie literata do samego siebie, w jego braku dostatecznej dumy i w jego niezdolności do życia w literaturze. Hofmannstahl zalecał literaturze nie zaniedbywać ‚obowiązków społecznych'. Tymczasem obecna literatura niemiecka czuje się dobrze w masie i w nikłym jeno stopniu świadoma jest obowiązków pisarza wobec społeczności. Dlaczego? Ponieważ społeczność ta przepojona jest duchem posłuszeństwa wobec władzy policyjnej".

Z nieco innego punktu widzenia dokonał oceny współczesnej literatury zachodnioniemieckiej pisarz austriacki Herbert Eisenreich w artykule ogło-

[13] Friedrich Sieburg, art. „Pauvre littérature allemande" w „Documents", 8/9 1954.

szonym w r. 1955 w sztrasburskim miesięczniku „Documents“ [14]. Jest jednak rzeczą ciekawą, że ocena ta jest również dość negatywna.

Eisenreich uwagi swoje poświęcił głównie młodej generacji pisarskiej i zestawił ją z młodą literaturą austriacką. Zestawienie wypada na korzyść tej ostatniej. Przede wszystkim młodzi pisarze austriaccy są rzeczywiście młodymi pisarzami, to znaczy, że sięgają mniej więcej trzydziestki, podczas gdy młody pisarz niemiecki ma przeciętnie lat około czterdziestu. Charakterystyczna pod tym względem jest redagowana przez Alfreda Anderscha seria wydawnicza pn. „Studio-Frankfurt“. Grupuje ona młodych pisarzy, ale każdy z nich należy już do pokolenia średniego. Główna przyczyna tego faktu mieści się w *interregnum* intelektualnym, jakie zaczęło się w Niemczech już w r. 1933. W rezultacie pisarze, którzy zadebiutowali tuż przed tym okresem musieli po wojnie zaczynać zupełnie od nowa, inni zaś czekać na start dopiero po upadku Trzeciej Rzeszy. Ale jeżeli można być pobłażliwym wobec debiutów pisarzy trzydziestoletnich, to do debiutów pisarzy czterdziestoletnich należy przykładać już surowszą miarę. Oceniane w ten sposób dzieła pisarzy niemieckich wykazują, zdaniem Eisenreicha, rażące braki mimo walorów przypisywanych im przez reklamę. Wykazują przede wszystkim brak zmysłu krytycznego, będący jednym z następstw spustoszenia duchowego spowodowanego w Niemczech przez hitleryzm i niemal zupełnej nieznajomości dorobku literackiego poprzedniej generacji.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz z młodymi pisarzami austriackimi. Odznaczają się oni właśnie silnie rozwiniętym zmysłem krytycznym, a nawet sceptycyzmem, nie są wcale wrażliwi na „nowości“ i na modę, żyją w kręgu wielkiej literackiej tradycji austriackiej, stanowiąc ogniwo w organicznym rozwoju swej kultury ojczystej. Szczególnie zaś mocne więzy łączą ich z poprzednim wielkim pokoleniem pisarskim: z osobliwym humorem Kafki i ze sceptycyzmem intelektualnym Musila, z atmosferą końca świata, panującą w utworach Träkla, z krytyką języka i rzeczywistości Karola Krausa, z wiwisekcją społeczeństwa u Brocha, z uniwersalną perspektywą u Hofmannstahla.

Nie brak wprawdzie w Niemczech młodych autorów, godnych uwagi. Eisenreich zalicza do nich np. Hildesheimera, Schallücka, Bächlera i Walsera, ale ich wspólną cechą jest brak jakiejś wielkiej koncepcji duchowej. Prawie wszyscy oni konstruują świat przedmiotów, nieraz dobrze podchwycony, jednak nie ożywia go nigdy tchnienie osobiste. Język ich jest instrumentem komunikacji, esperantem informacji, nie jest natomiast pośrednikiem, dzięki któremu świat zostałby poznany jako przedmiot, przybrałby formę i stałby się poznawalny w swej najgłębszej istocie. Fundamentalne prawdy życia i rzeczywisty świat ukazuje ta literatura w postaci surowej materii: stają się więc one nieprzezroczyste, nie „znaczą“ nic.

Ani brak talentu, ani zagubienie przeszłości nie wyjaśniają według krytyka austriackiego tego stanu rzeczy. Idzie głównie o to, że klimat społeczny wywiera paraliżujący wpływ na sztukę i literaturę. W tym punkcie Eisenreich wykazuje szczególną zbieżność z poglądami Sieburga, zbieżność tym bardziej

[14] Herbert Eisenreich, „Absence d'autocritique chez les Allemands“ w „Documents“ 1/1955.

uderzającą, że mimowolną. W Niemczech zakorzenił się nawyk przybierania przytakującej postawy wobec każdego systemu panującego — stwierdził Eisenreich. Niemcy przeżyli wiele wydarzeń, lecz większość ich zawsze wyrażała na nie zgodę. Co się zaś tyczy młodych pisarzy niemieckich, to akceptują oni ideologię sukcesu i pieniądza. Ideologia ta przeniknęła również do dziedziny ocen literackich.

W kwintesencji swych wywodów Eisenreich określa młodych pisarzy austriackich jako „pokolenie odnalezione", a młodą generację pisarzy niemieckich jako „pokolenie zagubione", mianowicie zagubione w materialnych zainteresowaniach swego społeczeństwa.

Do powyższej oceny dzisiejszej literatury zachodnioniemieckiej pewną korekturę usiłował wprowadzić Karol August Horst [15], młody niemiecki powieściopisarz, liryk i krytyk.

Wychodząc z własnych doświadczeń uważa on za błędne mniemanie, jakoby w okresie Trzeciej Rzeszy zerwany został wszelki kontakt z literaturą zagraniczną; miał on bowiem sam możność poznania w latach od r. 1933 do 1945 takich pisarzy, jak: Joyce, Proust, D. H. Lawrence, Gide, Romain Rolland czy Duhamel. W okresie tym, zdaniem Horsta, nie nastąpiło całkowite zerwanie tradycji literackiej, skoro kontynuowali ją w kraju pisarze w rodzaju: Bergengruena, Carossy, R. A. Schroedera, Gertrudy von Le Fort, Ernesta Wiecherta czy Iny Seidel. O kontynuowaniu tej tradycji i zarazem o zmyśle krytycznym świadczy też powojenna twórczość Stefana Andresa, Heinza Risse, Hansa Ericha Nossacka. Wreszcie niezależnie od tego, jakby się oceniało dzieła Ernesta Jüngera i Gottfrieda Benna, trudno zaprzeczyć, że dają oni głęboką analizę problemów naszych czasów.

Horst nie sądzi też, by merkantylizm Niemiec zachodnich istotnie ciążył poważnie na twórczości literackiej. Jak dyktatura hitlerowska nie potrafiła zniszczyć żadnego prawdziwego talentu, tak też nie zdoła go zdeprawować sukces finansowy. Literaturze w Niemieckiej Republice Federalnej nie grozi zarażenie się „niemieckim cudem ekonomicznym". Gdyby tak było, to czym w takim razie dałoby się wytłumaczyć całkowity brak w tej literaturze tonów optymistycznych?

Wreszcie Horst nie odmawia dzisiejszym pisarzom niemieckim własnych koncepcji filozoficznych, twierdzi jednak, że koncepcje te cechują często abstrakcjonizm i schematyzm. Zasadniczą ich wadą jest nie tyle bierność polityczna, ile brak prawdziwej osobowości. Artysta niemiecki jest bardziej chory duchowo niż jakikolwiek inny twórca. Z dewizą: „wszystko albo nic" wyrusza on na wojnę przeciwko sobie.

Widzimy, że nawet ta obrona powojennej literatury niemieckiej daleka jest od entuzjazmu dla niej.

[15] Karl August Horst, „Il n'y a pas tant de différences que cela" w „Documents", tamże.